

Zapiski z czasów pandemii...

Pamiętnik nr 1. Moja reakcja na epidemię koronawirusa

Marzec 2020 r.

Pierwszy raz informację o zamknięciu Uniwersytetu usłyszałam, będąc z koleżankami w lokalu w Sopocie. Spotykałyśmy się tam raz w tygodniu po zajęciach. Nasza rozmowa tego wieczoru ciągle schodziła na temat wirusa i sytuacji we Włoszech. W trakcie rozmowy dostałyśmy informację o zamknięciu uczelni. Każda z nas była w szoku, że stało się to tak szybko i bez uprzedzenia. Na początku część z nas ucieszyła się na myśl o wolnym od uczelni. Towarzyszyły temu żarty. Zastanawiałyśmy się, jak oddamy książki do biblioteki oraz jak podbijemy legitymacje. Tylko jedna z nas była naprawdę wystraszona całą sytuacją. Nie wiedziałam, co myśleć w tej kwestii. Spodziewałam się, że odwołanie zajęć nie będzie trwało dłużej niż kilka tygodni, po czym wszystko wróci do normy.

W pierwszych tygodniach czułam się zawieszona. Moje plany na najbliższy miesiąc stały pod znakiem zapytania. Został odwołany kolejny dzień Dni Otwartych Wydziału Ekonomicznego, Targi Pracy, spotkanie integracyjne wolontariatu Infoshare oraz kurs, na który się zapisałam. Sama starałam się utwierdzić, że sytuacja rozwiąże się w ciągu kilku tygodni i wszystko wróci do poprzedniego stanu. Rozpoczęcie zajęć zdalnych było pierwszym wydarzeniem, które uświadomiło mi, że za szybko się to nie zmieni.

Na początku tylko niektóre zajęcia odbywały się zdalnie. Czułam napięcie. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać po nowej formie zajęć oraz jak będą one przebiegały. Po pierwszym szoku i obeznaniu z programami, zajęcia zdalne zaczęły być przyjemne. Nie trzeba było wykonywać wielu czynności, takich jak: makijaż, wybór ubrania czy walka z włosami przed wyjściem na uczelnię. Planowanie obowiązków i przygotowywanie jedzenia trzeba było wpleść w plan uczelni. W przypadku zajęć zdalnych połowy tych czynności nie musiałam wykonywać, co dawało dużo wolnego czasu.

Zmieniło się to w momencie, gdy do wykładowców dotarło, że planowany powrót do zajęć na uczelni za szybko nie nastąpi. Nagle nastąpił wysyp zadań, projektów, spotkań. Każdy wykładowca próbował na swój sposób prowadzić zajęcia, co wiązało się z wielkim zamieszaniem z programami, terminami oraz spotkaniami. W kolejnych tygodniach musiałam zacząć prowadzić dwa kalendarze. Jeden na najbliższe dni i pilne terminy prac/projektów, drugi na terminy spotkań i dalszych zajęć.

Jedną z najbardziej stresujących sytuacji w tamtych tygodniach była kwestia pobytu w akademiku. Słyszałam o wielu akademikach, w których studenci z dnia na dzień musieli opuścić budynki. Mieszkam 300 km od Trójmiasta, a moi rodzice nie mogą w każdej chwili po mnie przyjechać. Fakt ten burzył każdy mój dzień. Stan

niewiedzy utrzymywał się bardzo długo. Po akademikach zaczęły krążyć informacje, że część budynków zostanie przekazana pod kwarantannę, a osoby z Polski w miarę możliwości są proszone o opuszczenie miejsca zakwaterowania. W dalszym ciągu nie mogłam wyjechać i bałam się sytuacji, że zostanę do tego zmuszona.

Kwiecień 2020 r.

Przejście do życia wirtualnego nastąpiło dość naturalnie. Zajęcia odbywały się sprawniej, z rodziną kontaktowałam się telefonicznie, a rozrywką stał się Netflix. Coraz częściej natrafiałam na ciekawe webinaria i darmowe ebooki. Jednak nasilała się chęć wyjścia z pokoju.

W akademiku mam do dyspozycji tylko pokój. Zamknięcie w czterech ścianach nie było niczym przyjemnym. Utrzymywałam kontakt fizyczny tylko z tymi znajomymi, którzy mieszkają w tym samym akademiku. Duża część osób wyjechała, jednak najważniejsze dla mnie osoby nadal w nim zostały. Wzajemnie się wspieraliśmy, gdy po kolei któreś z nas miało gorszy dzień, zaczynało przejmować się uczelnią lub koniecznością powrotu do domu.

Nadal nie mieliśmy jasnych informacji. Zbliżające się Święta Wielkanocne były prawdziwym testem. Bardzo długo zastanawiałam się, czy wrócić do rodziny. Zdecydowałam jednak zostać razem z moją współlokatorką, z którą znam się od wczesnych lat szkolnych. Obawa, że w trakcie podróży mogę się zarazić, a później będę miała kontakt z rodzicami, siostrami, oraz babciami bardzo mnie niepokoiła. Dodatkowo jedna z moich siostr jest w ciąży. Fakt ten potęgował mój niepokój co do powrotu. Odwiedzam ich tylko kilka razy w roku, głównie na święta i wolne.

To miały być moje pierwsze święta poza domem. Wraz ze współlokatorkami starałyśmy się chociaż w małym stopniu odwzorować święta. Przygotowałyśmy śniadanie wielkanocne oraz wspólny obiad. Resztę dnia spędziłyśmy na rozmowach i grach. Jedynym sposobem na złożenie świątecznych życzeń oraz rozmowę z bliskimi było połączenie się online.

Świadomość braku dostępu do reszty świata nasilała się coraz bardziej. Po kilku tygodniach przebywania w pokoju, coraz bardziej miałam chęć, aby wyjść na zwykły spacer z koleżankami. Dodatkowo rozpoczynająca się wiosna wcale tego nie ułatwiała. Pierwsze słoneczne dni aż się prosiły, żeby wyjść na plażę lub do parku.

W Sopocie rozpoczęły się transmisje Prezydenta Miasta o pozostaniu w domach. Kilka razy dziennie puszczone komunikaty nie pozwalały chociaż na dzień zapomnieć o całej sytuacji i odcięciu od reszty świata i bliskich. Nieraz pierwszą rzeczą, którą usłyszałam po przebudzeniu, były te komunikaty. Wpędzało to w bardzo depresyjne stany. Po jakimś czasie informacje o epidemii stały się codziennością i mogłam skupić się na studiach. W kwietniu nie myślałam jeszcze o

sesji i obronie. Miałam nadzieję, że do końca roku akademickiego uda nam się wrócić na uczelnię. Często myślałam, czy z powodu epidemii nie zostanie wydłużony rok oraz, czy uda mi się ukończyć ostatni semestr studiów.

Maj 2020 r.

W maju musiałam podjąć kolejną ważną decyzję o pozostaniu w Trójmieście na wakacje. Planowałam, jak co roku, wyjechać do pracy za granicę. Gwarantowało mi to samodzielne utrzymanie się w roku akademickim. Od dwóch lat byłam dzięki temu niezależna finansowo. Jednak w tym roku wyjazd byłby bardzo ryzykowny. Powoduje to we mnie obawy, że nie będę w stanie utrzymać się finansowo w przyszłym roku akademickim, w trakcie planowanych studiów magisterskich. W takiej sytuacji będę musiała pracować w trakcie roku, przez co nie będę mogła rozpocząć dodatkowego kierunku. Czuję obawę, czy uda mi się znaleźć odpowiednią pracę, która pozwoli mi się utrzymać w trakcie wakacji oraz później na studiach. Ciągle słyszę o zwolnieniach oraz o zamykanych przedsiębiorstwach. Staram się być jednak dobrej myśli. W innym wypadku nie mam pewności czy moja dalsza edukacja będzie możliwa. Problem z finansami zmusza mnie również do wyboru pomiędzy pracą zarobkową, aby móc się utrzymać, a praktyką, która pozwoli mi się rozwijać w kierunku zawodowym.

Chwilowo nie widzę pozytywnych stron obecnej sytuacji. Kolejne miesiące ograniczeń stają się rzeczywistością, z którą ciężko jest mi się pogodzić. Rozłąka z rodziną i bliskimi z każdym tygodniem staje się bardziej odczuwalna.

Z drugiej strony, wprowadzone restrykcje są luzowane, co daje złudne wrażenie powrotu do normalności. Z tą różnicą, że z maseczką na twarzy i płynem antybakteryjnym w kieszeni.

Obecna sytuacja jest niepowtarzalna i na pewno na długo zapadnie w pamięci całego świata.

Cdn.